



Dominik Héjj

Węgry na nowo

Jak Viktor Orbán zaprogramował
narodową tożsamość



Świat pełen jest wyrw, załamów, pęknięć – zarówno tych fizycznych, jak i niewidocznych gołym okiem szczelin rzeczywistości. Aby móc docierać do tego, co niepoznane, stworzyliśmy Szczeliny, poświęcony literaturze faktu imprint Wydawnictwa Otwartego. Pragniemy zrozumieć otaczające nas zjawiska, dlatego oddajemy głos ekspertom, którzy najlepiej potrafią wytłumaczyć zawłości współczesnego świata.

Dominik Héjj

Węgry na nowo

Jak Viktor Orbán zaprogramował
narodową tożsamość



SZCZELINY

Kraków 2022

Copyright © by Dominik Héjj

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Opieka redakcyjna: Rafał Czech

Redakcja tekstu: Maciej Żemojtel

Wnętrze – projekt graficzny serii: Wydawnictwo Otwarte

Adiustacja: Mirosław Dąbrowski / Wydawnictwo JAK

Korekta: Maria Armata / Wydawnictwo JAK,

Janina Burek / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Okładka – projekt graficzny serii: Łukasz Piskorek

Adaptacja okładki na potrzeby niniejszego wydania:

Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: MTI / Kovács Attila. Fotografia przedstawia Viktora Orbána podczas przemówienia w trakcie nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Krajowego w Parlamencie w Budapeszcie w 1990 roku

ISBN 978-83-8135-182-9



SZCZELINY

Zajrzyj do Szczeliny!

szczeliny.pl

facebook.com/szczeliny

instagram.com/szczeliny

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.

ul. Smolki 5/302

30-513 Kraków

Wydanie I, 2022

Druk: Drukarnia im. A. Póltawskiego

Wszystkim, którym Węgry nie są obojętne

Od autora

Jesienią 2021 roku, kiedy rozpocząłem pracę nad książką, o Węgrzech znowu było głośno. Dużo mówiło się o prawyborach opozycji – o tym, czy te wybory w ogóle się odbędą, o kolejnej, podpisanej na piętnaście lat, umowie gazowej i o tym, co szef węgierskiej dyplomacji Péter Szijjártó sądzi o gazociągu Nord Stream 2. Choć jeszcze siedem lat wcześniej nie sądziłem, że tak się stanie. To prawda, mam półwęgierskie pochodzenie (stąd nazwisko), a na studiach napisałem pracę magisterską na temat Węgier – o postrzeganiu traktatu z Trianon w dyskursie politycznym w tym kraju. W 2017 roku obroniłem doktorat poświęcony partii Jobbik. Ale jeszcze w 2014 roku, gdy inicjowałem działanie strony internetowej mającej przybliżyć węgierską rzeczywistość polityczną, nie spodziewałem się większego zainteresowania tym bądź co bądź wąskim tematem.

Licealny kolega Tomek podpowiadał: „Powinieneś założyć konto na Twitterze”. Reagowałem sceptycznie, odpowiadając: „A kto to niby będzie czytał?”. Dziś wracam do tej korespondencji z uśmiechem. Okazało się, że życzliwych odbiorców zainteresowanych Węgry nie brakuje. Możliwość napisania książki o tym kraju jest dla mnie ogromnym zaszczytem, ale i zobowiązaniem. Tak jak powtarzałem swoim studentom, z którymi omawiałem węgierską politykę w trakcie trzydziestu godzin zajęć z przedmiotu „Węgry”, jaki miałem przyjemność prowadzić na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, moim zadaniem jest przekazać informacje, przybliżyć konteksty i rozszyfrować znaczenia, osąd wielu kwestii pozostawiając odbiorcom. Nie jest to zatem książka, która przyniesie prostą odpowiedź na pytanie, jak wygląda współczesna polityka węgierska – próba jej „wytlumaczenia” nastrocza sporych trudności z co najmniej kilku powodów.

Przede wszystkim wokół Węgrów narosło w ostatnich latach (a także po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę) wiele emocji. Odwieczną sympatię Polaków wobec Budapesztu, kształtowaną głównie przez skojarzenia historyczne, turystyczne czy kulinarne, przesłania dziś aspekt polityczny. Wyjaśnianie niuansów węgierskiej rzeczywistości jest także o tyle trudne, że nakazuje łączyć różne, na pozór zupełnie niepowiązane, wątki. W końcu formuła analityczna czy naukowa, które są mi najbliższe, nie stanowią – mówiąc

wprost – ulubionych gatunków literackich szerokiego grona czytelników. Uczynię jednak wszystko, co w mojej mocy, aby niniejsza książka była lekturą nie tylko interesującą, ale także inspirującą. W kolejnych rozdziałach postaram się rozłożyć na czynniki „możliwie pierwsze” skomplikowaną politykę rządu Węgier realizowaną po 2010 roku. Będzie więc mowa o rządach poprzedzających ten czas – tych, które pozwoliły dojść do władzy koalicji Fidesz-KDNP, będzie o znaczeniu traktatu z Trianon i pamięci Wielkich Węgier dla dzisiejszego dyskursu politycznego, a także o tym, w jaki sposób kreowana jest współczesna węgierska tożsamość – ta, którą można nazwać „okołofideszową”. Będzie wreszcie o opozycji, która nagle się przebudziła i zjednoczyła przed wyborami wiosną 2022 roku.

Książka nie próbuje być politycznym leksykonem. To wybór autorski, który towarzyszy mi, odkąd do rozmaitych redakcji rozesłałem e-maile z informacją, że gdyby poszukiwały „dobrej duszy, która wytłumaczyłaby węgierskie zawilości”, to jestem do dyspozycji. Mało jest we mnie romantycznego nastawienia wobec Węgier, ponieważ kraj ten pochłania mnie głównie i w zasadzie wyłącznie zawodowo. Staram się osobiście odwiedzać miejsca, o których później piszę. Podziwianie widoków i zabytków jest raczej skutkiem ubocznym podróży. Myśląc o miejscach do zobaczenia, nie zerkam na kuszące termy i łaźnie, Balaton lub „Hojduszoboszlu”, jak mówił lektor w jednej z reklam,

zapraszając turystów. Punkty na mapie kraju wyznaczają mi polityczne wydarzenia, jak chociażby szczyty Grupy Wyszehradzkiej, organizowane z rozmachem w trakcie węgierskiej prezydencji.

Przypomniałem sobie o tym w styczniu 2022 roku, gdy otrzymałem telefon z jednej z redakcji. Głos w słuchawce przekazał, że do redakcji wpłynął tekst podpisany przez Zsolta Németha, przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Zgromadzenia Krajowego Węgier. Była to polemika, a w zasadzie manifest polityczny przesłany w odpowiedzi na mój tekst poświęcony węgierskiej polityce wschodniej. Przewodniczący Németh stwierdzał w nim: „[...] na przykład ostatnio na jednym z portali opozycji Dominik Héjj pisał o węgierskiej polityce zagranicznej w taki sposób, jakby starał się zdestabilizować nasz region, co w znacznym stopniu utrudnia zrozumienie podstawowego interesu Węgier, jakim jest stabilność otoczenia, choćby z przyczyn ekonomicznych”. Po pierwszym ogromnym stresie przyszła głębsza refleksja: co musiało się stać, żeby człowiek numer dwa w partii Fidesz za pośrednictwem ambasady Węgier odpisywał mi na artykuł? To była jeszcze większa motywacja, by tę książkę ukończyć. Pomyślałem nawet, że powinienem mieć roboczy pseudonim, którym będę się podpisywał – „Wasz Destabilizator”.

Zapraszam do wspólnej podróży po meandrach węgierskiej polityki i wszystkiego, co z nią związane. Proszę pamiętać, że będzie to podróż subiektywna.

Monopolu na nieomylność nie mam. To także, przyznaję, podróż w wielu aspektach bardzo krytyczna. Perspektywa zewnętrzna wielokrotnie jest zestawiana i konfrontowana z interesami Polski, ponieważ adresatami moich analiz i refleksji są przede wszystkim polscy odbiorcy. Mam nadzieję, że podróż ta okaże się interesująca.

Prolog

Dekonstrukcja nowej tożsamości

Główna teza mojej książki brzmi: koalicja Fideszu (pełna nazwa: Fidesz – Magyar Polgári Szövetség, Fidesz – Węgierski Związek Obywatelski) i Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej (Kereszténydemokrata Néppárt, KDNP) podjęła próbę stworzenia nowego archetypu Węgra. Punktem wyjścia dla powstania i działań tej politycznej asocjacji była jednoznacznie krytyczna, akcentująca moralne zepsucie diagnoza rzeczywistości zastanej po rządach socjaldemokratów oraz liberalów w latach 2002–2010. Sojusznicy z Fideszu i KDNP postanowili dosłownie zbudować „wszystko” od podstaw – także, a być może przede wszystkim, w wymiarze ustawodawczym. Po 2010 roku system tworzący ramy prawne funkcjonowania państwa został ukonstytuowany praktycznie

od zera. Uchwalono dziesiątki tysięcy aktów prawnych na nowo określających węgierską rzeczywistość. Poza rewolucją legislacyjną rządzący pokusili się o przebudowę mentalności i tożsamości Węgrów. Elektorat Fideszu od zawsze pozostawał bardziej konserwatywny, jednak program tej partii ewoluował mocno w kierunku prawej strony, po 2016 roku uzyskała ona niezagrożoną pozycję na prawicy.

Węgierska scena polityczna uległa bardzo silnemu spolaryzowaniu. Wyborcy zaczęli głosować na konkretne bloki – lewicowo-liberalny bądź prawicowo-konserwatywny. Działo się tak już za pierwszych rządów Viktora Orbána (1998–2002), a zjawisko to nasiliło się po 2010 roku. Tym samym uwidocznił się dychotomiczny podział świata na „nas” i „was”. „My” jesteśmy pełni wartości i przekonañ konserwatywno-narodowych, „wy” z kolei jesteście kosmopolitami nieprzwiązanymi do macierzy, poszukującymi głównie zbliżenia z Unią Europejską.

W 2022 roku, w czasie kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi, konflikt ten nabral nie-spotykanej dotychczas dynamiki. Tłem wydarzeń była trwająca w Ukrainie wojna, która wybuchła w konsekwencji rosyjskiej agresji. Otóż siły patriotyczne jawiły się jako te, które chronią obywateli, ponieważ powstrzymują się od angażowania Węgier w nie swoją wojnę. Z kolei lewicowa opozycja, opowiadająca się za wysyłaniem broni do Ukrainy, miała ryzykować

Węgry na nowo

(w opinii prawicy) bezpieczeństwem Węgrów. To prawicowo-lewicowe napięcie jako żywo przypomina sytuację z lat trzydziestych XX wieku. Rozgorzał wówczas spór pomiędzy ludowcami (węg. *népiek*) a liberałami, zwanymi także urbanistami (węg. *urbánusok*). Ludowcy, liczni głównie na prowincji, szczególną estymą darzyli tradycje narodowe (z tego względu nazywano ich również narodowcami). Dla urbanistów, liberałów, skoncentrowanych głównie w Budapeszcie, najistotniejsze było kosmopolityczne otwarcie na świat.

Dychotomia tożsamościowa panowała także wśród elit opozycyjnych u schyłku lat osiemdziesiątych. To ona sprawiła, że w 1990 roku nie powstał wspólny rząd. Węgierskie Forum Demokratyczne (Magyar Demokrata Fórum, MDF), które wygrało wówczas wybory, sytuowało się po stronie ludowców, natomiast Fidesz i Związek Wolnych Demokratów (Szabad Demokraták Szövetsége, SzDSz) po stronie liberałów. Do dziś podziały pomiędzy oboma nurtami są na tyle silne, że ich przedstawiciele, chociaż wywodzący się z opozycji antykomunistycznej, wciąż się atakują. Używają różnej retoryki i odmiennych symboli. W wizji politycznej Fideszu poczesne miejsce zajmuje budowanie silnych antagonizmów pomiędzy obozem rządowym i opozycyjnym. Światy te nie mają ze sobą nic wspólnego. Używając analogii geometrycznej – to dwie linie równoległe, które z definicji nigdy się nie przetną.

NER, czyli uosobienie państwa

W nowej rzeczywistości Węgier nie powinien budzić zdziwienia fakt powstania NER-u. Akronim ten można zobaczyć na transparentach podczas protestów przeciwko Fideszowi, a także w artykułach i książkach poświęconych jego rządowi. Na Węgrzech jest on niemalże tożsamy z nazwą państwa. Stanowi ucieleśnienie politycznej woli i wyobraźni, bez zrozumienia którego trudno do końca pojąć, co się dzieje na Węgrzech. NER to urzeczywistnienie państwa hermetycznego, na którego arenie politycznej jest miejsce tylko dla jednej partii. Państwa, w którym dominująca siła polityczna zapewnia sobie utrzymanie *status quo* nawet w przypadku porażki. Działanie NER-u w wymiarze prawnym przypomina skutek wyburzania miasteczka – po przejeździe buldożerów może ostać się kilka budynków, jak szpital czy remiza strażacka, ale niewiele więcej – reszta ulega zniszczeniu. NER to rodzaj umowy społecznej, podwalina archetypu „napisanych” od nowa Węgier. NER – Nemzeti Együttműködés Rendszer, Narodowy System Współdziałania. Wizja urzeczywistniona.

Jak działa? Po zwycięstwie w wyborach wiosną 2010 roku koalicjanci z Fideszu i KDNP zdecydowali o wpisaniu do prawodawstwa *de facto* własnego programu politycznego. Dokumentem, który stanowił jego fundament, był Narodowy Program Współdziałania (Nemzeti Együttműködési Programja). Ustawa, będąca

sformalizowaną wersją nowej umowy społecznej, została uchwalona na jednym z pierwszych posiedzeń parlamentu nowej kadencji 14 czerwca 2010 roku. Program opierał się na trzech głównych hasłach – pokój, wolność, zgoda – i wskazywał główne składowe agendy działań rządu. Zawierał pięć punktów, z których każdy rozpoczynał się od słów: „Teraz jest czas, aby...”*: postawić na nogi węgierską gospodarkę; wprowadzić w kraju nowy porządek; uratować służbę zdrowia; zapewnić bezpieczeństwo socjalne; przywrócić normy demokratyczne. Szczególnie ten ostatni aspekt – przywrócenie norm demokratycznych – mógłby być dla wielu kontrowersyjny.

W ślad za ustawą wydano rozporządzenie, w którym zapisano, że Węgry w wyniku wyborów opowiedzieli się za budową nowego systemu politycznego. Rozporządzenie, parafowane przez premiera Orbána, rozpoczynały słowa: „Rząd, szanując konstytucyjny podział władz [...]”**. Jednocześnie dokument obligował wszystkie instytucje państwowe do procedowania zgodnie z duchem Narodowego Programu Współdziałania. Należy mieć na uwadze, że w czerwcu 2010 roku instytucje te funkcjonowały w oparciu o decyzje poprzednich władz – koalicji Węgierskiej Partii Socjalistycznej

* Wszystkie cytaty – z wyjątkiem cytatów z dzieł, których tłumacze zostali wskazani w bibliografii – przełożył Dominik Héjj.

** Wszystkie cytowane źródła zamieszczono w bibliografii

(Magyar Szocialista Párt, MSzP) i Związku Wolnych Demokratów. Tym samym Viktor Orbán zobligował do podporządkowania się Narodowemu Programowi Współdziałania wszystkich urzędników państwowych najwyższych szczebli: prezydenta, marszałka Zgromadzenia Krajowego, przewodniczących Sądu Konstytucyjnego oraz Sądu Najwyższego, szefów komisji parlamentarnych, prezesów Najwyższej Izby Kontroli i Banku Narodowego Węgier, przewodniczących organów samorządów lokalnych, a także przewodniczących sądów niższych szczebli i prokuratur. Narodowy Program Współdziałania został uznany przez Fidesz-KDNP za mandat nieograniczony, udzielony premierowi, rządowi oraz „superwiększości”, pozwalający akceptować poniekąd *in blanco* wszystkie decyzje władzy wykonawczej.

Warto tu zrobić zastrzeżenie dotyczące legitymizacji tego systemu w kolejnych latach. Gdy w 2010 roku koalicja Fidesz-KDNP wygrywała wybory, obowiązywała skomplikowana ordynacja wyborcza, opracowana na potrzeby wyborów parlamentarnych z 1990 roku, pierwszych po historycznej zmianie ustrojowej*. Tamto

* W 1989 roku, w wyniku rozmów Trójkątnego Stołu (rządząca Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza, przedstawiciele opozycji i kontrolowanych przez władze organizacji społecznych), Węgry zostały przekształcone w kraj demokracji parlamentarnej. Wiosną 1990 roku odbyły się pierwsze po transformacji wybory – wolne i powszechne, w wyniku których

zwycięstwo było absolutnie niepodważalne, miażdżące i mówiąc wprost – niepowtarzalne. Później tylko raz, w 1994 roku, socjaliści i liberalowie zdobyli większość konstytucyjną, ustawy zasadniczej jednak nie zmienili, ponieważ, uznając konieczność procedowania nad najwyższym aktem prawnym w oparciu o narodowe porozumienie, dokonali samoograniczenia i przyjęli, że do końca kadencji (1998) próg wymagany do uchwalenia nowej konstytucji zostanie podniesiony do czterech piątych głosów. Koalicja Fidesz-KDNP, uchwalając swoją konstytucję, do tej zasady się nie odwołała. Przeciwnie, w 2011 roku zmieniono ordynację wyborczą, a później nowelizowano ją jeszcze kilkakrotnie w taki sposób, że utrzymanie większości konstytucyjnej stawało się możliwe przy uzyskaniu coraz mniejszej liczby głosów w wyborach.

Już w 2010 roku przedstawiciele Fideszu uznali, że to autentyczna, ówczesna wola ludu, która przełożyła

wspomnianą WSPR, przekształconą w Węgierską Partię Socjalistyczną, zepchnięto na margines władzy, a zawiązana zwycięska koalicja (Węgierskie Forum Demokratyczne, Chrześcijańsko-Demokratyczna Partia Ludowa i Niezależna Partia Drobnych Posiadaczy-Rolników) z premierem Józsefem Antalem stworzyła pierwszy od II wojny światowej rząd bez udziału frakcji komunistycznej. Termin „Okrągły Stół” także istnieje w węgierskiej historiografii, wiążąc się z transformacją ustrojową. Tym mianem określa się wcześniejsze rozmowy organizacji opozycyjnych, podczas których uzgadniano stanowisko na negocjacje Trójkątnego Stołu (przyp. red.).

się na wynik wyborów, jest najwyższym i nieograniczonym mandatem do sprawowania władzy. Na drodze do urzeczywistnienia celów koalicji stało jedynie sądownictwo – zarówno powszechne, jak i Sąd Konstytucyjny – po 2010 roku poddawane kolejnym „reformom”. U podłoża wszystkich tych zmian leżało przekonanie o nieograniczonym mandacie rządu. Viktor Orbán był tak pewien poparcia, a także – jak się zdaje – jest nadal, że w trzech kolejnych wyborach (2014, 2018, 2022) Fidesz nie przedłożył wyborcom żadnego nowego programu – wciąż obowiązuje ten z 2010 roku, znany jako „Polityka spraw narodowych”.

Ten aspekt polityki Fideszu określiłbym mianem „populistycznego manifestu”, określającego zasady funkcjonowania państwa. Powstały wiosną 2010 roku nowy system – układ relacji między naczelnymi organami państwa, jak i zależności na linii państwo–obywatel – przedłożył polityczną wolę ponad rządy prawa. Przeorganizował system prawa publicznego, system podziału władzy, system partyjny, wzory zachowań wyborczych, a także konfigurację elit politycznych. Wielość i zakres wprowadzanych zmian nie mają precedensu w historii, są też pozbawione teoretycznej podbudowy oraz oparcia w jakiegokolwiek politycznej doktrynie. Mają one znaczenie jedynie z punktu widzenia liderów koalicji rządowej, ich interesu władzy i imperatywu zwycięstwa. Stworzono własną metodę sprawowania władzy,

Węgry na nowo

która sama w sobie służy stabilizowaniu i umacnianiu pozycji sojuszu Fidesz-KDNP. Dla zapewnienia tego celu zmieniono charakter węgierskiego systemu politycznego – zarówno w sposobie sprawowania władzy, jak i w relacjach państwo–obywatel pojawił się element autorytaryzmu. W 2011 roku nie odbyło się referendum w sprawie przyjęcia nowej konstytucji, ponieważ premier uznał swój mandat za tak silny, że Węgrzy po prostu przyjmą to, co im zaproponował.

Narzucony przez Fidesz system polityczny potrzebował nowych elit – i stworzył je. Nie mógłby też przetrwać bez własnego zaplecza gospodarczego. Tak powstała grupa oligarchów, którzy wnosząc do systemu kapitał i możliwości, otrzymywali w zamian intratne kontrakty i dostęp do władzy. Po 2010 roku spora liczba osób dorobiła się fortun. Media śledcze rozpisywały się o powiązaniach polityczno-biznesowych wokół rządu. To także legło u podstaw zmian w systemie medialnym, których celem było uzyskanie takiej kontroli nad przekazem, by móc „ręcznie” sterować nastrojami społecznymi. Kiedy serwis Origo w 2014 roku napisał o podróży szefa kancelarii premiera Orbána, Jánosa Lázára, do Londynu, doszło do przejęcia portalu i zmiany jego polityki o 180 stopni. Redaktor naczelny i autor tekstu zostali zwolnieni. W uproszczeniu – Origo z dnia na dzień ze względnie neutralnego i wyważonego w opiniach stało się prorządowe. Kiedy w 2016 roku dziennik

„Népszabadság” opisał podróżę „ministra od propagandy” Antala Rogána, korzystającego często z luksusowego helikoptera i limuzyn, gazetę z dnia na dzień zamknięto.

Media udało się przejąć dzięki beneficjentom systemu. Wnieśli oni kapitał i lojalność potrzebne premierowi. Ten z kolei dał im nieograniczone prawo do korzystania z bogactw aparatu państwa. Najbardziej rozpoznawalną twarzą systemu jest Lőrinc Mészáros, druh premiera z Felcsút. Zwykły burmistrz maleńkiego miasteczka, który wcześniej wykonywał zawód inkasenta gazowego, w ciągu niespełna dekady stał się najbogatszym Węgrem. Jego majątek urósł o wiele tysięcy procent. Mészáros stwierdził zresztą, że bogaci się szybciej od szefa Facebooka, ponieważ „być może ma większy talent”. W aparacie NER-u istotną rolę odgrywa także zięć premiera István Tiborcz. Jego nazwisko (bez konsekwencji) przewijało się w aferze Eliosa, jednej z najgłośniejszych na Węgrzech. Chodziło o konieczność wymiany oświetlenia ulicznego, na co została przekazana unijna dotacja. Prace zrealizowano, jednak nie spełniały one wymaganych, a właściwie żadnych norm. Sprawie ukrecono łeb, choć państwo zostało zobligowane do zwrotu dotacji. W ten sposób za rachunek zięcia zapłacili wszyscy podatnicy. Dlaczego nikt nie reagował? Bo media (zwłaszcza prasa), które zasięgiem obejmują całe państwo, nie informowały

Węgry na nowo

o tym. Przykładów takich szemranych inwestycji nowych władz można podać więcej.

Jak widać, emanacje NER-u są czymś, co Węgrów doprowadza do szału. Jednak rozumieją go jedynie ci, którzy potrafią dobrze połączyć kropki, czyli w zasadzie wyłącznie elektorat szerokiej opozycji. W tym środowisku termin NER ma wydźwięk pogardliwy, symbolizując wszystkie nadużycia władzy. Jedynym czynnikiem legitymizującym ten system jest sam premier Viktor Orbán. To główny strateg, szef partii i rządu. Każda decyzja państwowych gremiów jest *de facto* jego decyzją. Przypomina to trochę dwór z królem i służebnymi. Krisztián Orbán (zbieżność nazwisk przypadkowa) opublikował książkę pod tytułem *Száz év szorongás* (Sto lat lęku), w której pisał, że sam system wprowadzony w 2010 roku nie jest dla węgierskiej historii czymś nadzwyczajnym, stanowi bowiem kontynuację pewnego sposobu działania, istniejącego w węgierskiej polityce od stulecia. Ekonomista wypunktowuje cztery systemy, które funkcjonowały na Węgrzech. Są to: reżimy Miklósa Horthyego (1920–1944) i Jánośa Kádára (1956–1989), postkomunistyczny (1990–2010) i ostatni, najnowszy, NER, wprowadzony po 2010 roku. Zdaniem autora każdy z tych systemów skupiał się wyłącznie na utrzymaniu władzy. Aby ją zachować, rządzący dążyli do poprawy sytuacji zwolenników, wprowadzając i utrwalając jasny podział

na „swoich” i „obcych”, głównie poprzez oligarchizację państwa, rozdawnictwo stanowisk i pieniędzy publicznych, a także brak szacunku dla własności prywatnej.

Po latach moralnego zepsucia

Wiadomo zatem, jaki system powstał na Węgrzech po 2010 roku, ale co leżało u jego podstaw? Kiedy koalicja Fidesz-KDNP doszła do władzy, jednym z nadrzędnych postulatów pojawiających się w dyskursie publicznym była konieczność przewyciężenia kryzysu moralnego, w jakim znalazły się Węgry po ośmiu latach rządów socjalistów. „Wyznajemy, że po prowadzących do kryzysu moralnego dziesięcioleciach XX wieku mamy nieodpartą potrzebę duchowej i intelektualnej odnowy”. Zmianę kondycji państwa i społeczeństwa przynieść miały właśnie rządy Fidesz-KDNP. Ten sposób myślenia doskonale pokazuje przemówienie Viktora Orbána wygłoszone na naradzie ambasadorów, która odbyła się w marcu 2015 roku. Orbán powiedział wówczas: „My, Węgrzy, mamy skłonność do postrzegania naszych działań jako cwanych, podczas gdy zamiast cwaniakami jesteśmy ostatnimi frajerami”. W ten barwny sposób wskazał na krzywdzące w jego opinii postrzeganie węgierskiej polityki zagranicznej przez pozostałych partnerów (głównie w Unii Europejskiej).

Nowa idea państwa znalazła odzwierciedlenie w konstytucji uchwalonej w kwietniu 2011 roku. Był to całkowicie nowy akt prawny. Odcięcie się od przeszłości

Węgry na nowo

podkreślono między innymi poprzez zmianę samej nazwy dokumentu („ustawa zasadnicza” zamiast „konstytucja”). W jednym z pierwszych artykułów zmieniono oficjalną nazwę państwa – z Republiki Węgierskiej (Magyar Köztársaság) na Węgry (Magyarország). W preambule nowej konstytucji zapisano między innymi, że jedność narodu „w wichrach minionego stulecia rozerwana została na części”. Przywołano tu ustalenia traktatu z Trianon z 1920 roku, w wyniku którego Węgry utraciły dwie trzecie swojego terytorium oraz zbliżony odsetek ludności. Swoją drogą owo „minione stulecie” już minęło, setna rocznica Trianon celebrowana była w 2020 roku. Zagadką jest, czy ten *passus* pozostanie, czy zostanie znowelizowany.

Ustawodawca – w tym przypadku posłowie większościowej koalicji Fidesz-KDNP, którzy własnymi głosami uchwalili „swoją” konstytucję – jasno wyraził także oczekiwania wobec kolejnych generacji: „Wierzimy we wspólnie kształtowaną przyszłość, w poczucie misji młodych pokoleń. Wierzimy, że nasze dzieci i wnuki swym talentem, swą wytrwałością i siłą ducha znów uczynią Węgry wielkimi” (w angielskim brzmieniu: „make Hungary great again”, co w czasach zbliżenia Orbána z prezydentem Donaldem Trumpem, głoszącym hasło „make America great again”, brzmiało nad wyraz ciekawie). Do węgierskiej potęgi sprzed 1920 roku będę w tej książce nawiązywał dość często, jest to bowiem kluczowy element kreowania

komponentu tożsamościowego, do którego odwołuje się Fidesz.

W sylwestra 2021 roku Viktor Orbán w mediach społecznościowych zamieścił film podsumowujący jego dwunastomiesięczną aktywność. W przekaz kampanijny wkomponowano parafrazę discopolowego hitu, tworząc zapadającą w pamięć piosenkę: „Piros volt a paradicsom, nem sárga, Magyarország előre megy, nem hátra”, co można przetłumaczyć jako: „Pomidor był czerwony, nie żółty, Węgry idą naprzód, nie wstecz”. Ten marsz początkowo przypominał skradanie się, by się w końcu przerodzić w pozbawiony sentymentu taran, który sprzyjał Władimirowi Putinowi, gdy ten koncentrował wokół Ukrainy coraz więcej wojska, i nie zmienił w wyraźny sposób priorytetów po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na ten kraj 24 lutego 2022 roku.

Kiedy dzieje się na Twitterze informacjami dotyczącymi węgierskiej polityki, najczęściej obserwuję reakcję dwóch obozów – tych, którzy uważają, że Orbán, idąc „pod prąd utartym schematom”, staje się mężem stanu, oraz tych, którzy czynią z moich tweetów świetny dowód na nieskuteczność... polskiej polityki. Orbán to mąż stanu, ale węgierski. To polityk pozbawiony sentymentów, cyniczny, który w relacjach z polskimi decydentami podejmuje interesujące nas kwestie wyłącznie na własny doraźny użytek. Lider Fideszu wie, jak zyskać przychylność interlokutorów. Potrafi bez mrugnięcia okiem słuchać polskiego premiera, który stojąc

Węgry na nowo

obok niego, mówi o konieczności ukarania Gazpromu za geopolityczny szantaż energetyczny, by potem w wywiadzie podkreślać zalety długoletniego kontraktu gazowego Węgry–Rosja, który wszedł w życie 1 października 2021 roku. Kiedy wybuchła wojna w Ukrainie, bez ogródek zapowiedział, że Węgry nie wyślą do Ukrainy broni, ponieważ „Węgrzy nie będą płacili ceny tej wojny”, a dobre relacje z Rosją należy pielęgnować, bo przecież wojna kiedyś się skończy. W końcu zablokował VI unijny pakiet sankcji przeciwko Rosji, twierdząc, że Węgry nie poradzą sobie bez rosyjskich węglowodorów. Ostatecznie się na nie zgodził – do momentu składania tej książki, czyli wakacji 2022 roku – na ograniczenia dostaw ropy naftowej.

Na przestrzeni lat Orbán potrafił (i wciąż potrafi) wplątywać polskich polityków w węgierską narrację dotyczącą porozumień z Trianon, jak wtedy, gdy pokazał premierowi Mateuszowi Morawieckiemu mapę Węgier w granicach sprzed 1920 roku. Mapy tego rodzaju wiszą w wielu urzędach, także w ministerstwach i w gabinetach polityków bliskich Fideszowi. Ich ostentacyjne eksponowanie wywołuje furię przede wszystkim u Słowaków i Rumunów. Istnieje też słynne prześmiewcze zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego w niefortunnie założonej maseczce. Fotografii wpuściła do internetu kancelaria Orbána. Nieprzypadkowo. Posłowie koalicji Fidesz-KDNP dali się poznać jako politycy bez sentymentów. W ich przypadku polityczne przyjaźnie nie

wykraczają poza pragmatyczny bilans zysków i strat, a bazą retoryki wewnętrznej pozostają populistyczne resentymenty.

Chrześcijaństwo jako narzędzie

Na kolejnych stronach książki postaram się przybliżyć mity założycielskie Węgier – w tym koncepcję turanizmu. Pogląd, zgodnie z którym Węgrzy są potomkami walecznych ludów wywodzących się z dalekich azjatyckich stepów, stale przewija się w węgierskiej narracji politycznej. Turanizm jest paranaukowym kierunkiem w antropologii. Pomimo jego quasi-naukowości studia nad nim finansuje budżet centralny. Niestety dla „nowych” Węgier państwa zamieszkiwane przez pobratymcze ludy turańskie (Kazachstan, Tadżykistan, Kirgistan, Uzbekistan, Turcja i in.), choć stały się istotnym elementem polityki wschodniej Węgier, są też państwami, w których dominuje islam – religia, która od kryzysu migracyjnego w 2015 roku otrzymała status *religio non grata* (religii niemile widzianej), gdyby tylko taki termin istniał w języku łacińskim.

Myśląc o węgierskim chrześcijaństwie, większość osób mimochodem stosuje polskie kalki. Dowodem na to był rok 2016 i entuzjazm polskiej prawicy dotyczący hasła „kontrrewolucji kulturalnej”, które w Krynicy w czasie Forum Ekonomicznego wygłosił Viktor Orbán. Od tej wypowiedzi minęło sześć lat, w czasie których kontrrewolucja nie nastąpiła. Lider Fideszu

Węgry na nowo

mówił wówczas, że „elita europejska, decydenci polityczni, liderzy mediów wmówili sobie, że właściwym kierunkiem rozwoju ludzkości jest to, aby zlikwidować nasze tożsamości. Że to nie jest nowoczesne być Polakiem, Czechem, Węgrem. Nie jest nowoczesne być chrześcijaninem. W miejsce tego pojawiła się nowa tożsamość: europejska. Przyspieszano to. A brexit mówi o czym? Brytyjczycy powiedzieli: nie. Chcieli pozostać Brytyjczykami. Jest możliwość kontrrewolucji kulturalnej. Nie ma czegoś takiego jak tożsamość europejska. Są Polacy i Węgrzy”.

To nie pierwszy raz i rzecz jasna nie ostatni, kiedy Orbán budował dychotomiczny podział świata i Europy. Filarami kontrrewolucji miały być Polska, Czechy oraz Węgry, kraje, które odmiennie pojmują aksjologiczne i praktyczne stosowanie polityki. Od początku jasne było, że wypowiedź ta pozostanie pustym frazesem, nieprzypadkowo jednak wypowiedzianym w Polsce – państwie, w którym szef Fideszu czuje się bardzo pewnie, wiedząc, z jakim podziwem spotyka się tu ze strony rządzących i, szerzej, prawej strony sceny politycznej.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym fakcie. Mówiąc o kontrrewolucji, Viktor Orbán użył terminu *ellenforradalom*, który w języku węgierskim jest zarezerwowany w zasadzie wyłącznie dla określania powstania węgierskiego w październiku 1956 roku. Tak o bohaterstwie Węgrów mówiły władze komunistyczne. Premier wspominał także, że trzeba bronić religii oraz identyfikacji

narodowej i historycznej, ponieważ dla tych, którzy tego nie uczynią, braknie miejsca na ziemi.

Chrześcijaństwo jest jednak na Węgrzech rozumiane w innych kategoriach. Gdy w Polsce toczyła się debata dotycząca zakazu aborcji, z ust polityków obozu Zjednoczonej Prawicy można było usłyszeć, że chrześcijanin nie może godzić się na terminację ciąży. Nie powinien też opowiadać się za tym, co jest z punktu widzenia wiary nienaturalne – a zatem za prawami środowisk nieheteronormatywnych. Na Węgrzech jest zupełnie inaczej. Rola Kościoła w Polsce i na Węgrzech różni się w sposób zasadniczy. W Polsce jego wkład w przetrwanie polskości – zarówno za czasów niewoli pod zaborami, jak i w czasach wojen oraz komunizmu – jest niepodważalny. Na Węgrzech rząd dusz sprawują dwa główne Kościoły – rzymskokatolicki i protestancki, a żaden z nich nie odegrał takiej roli dziejowej jak Kościół polski. Nad Wisłą debata publiczna została spłycona do dogmatów zgodnych z doktryną rzymskokatolicką, na Węgrzech natomiast mówimy o chrześcijaństwie, w którym centralne miejsce zajmuje Kościół reformowany. Jego pozycja nie wynika jednak z liczebności wyznawców, ale z roli, jaką odgrywa na scenie politycznej. Wzrosła ona głównie za sprawą samego Viktora Orbána, który jest kalwinistą, lecz także wielu członków jego gabinetu – protestantów. Jakże ma to znaczenie? Dominacja polityczna tego Kościoła

Węgry na nowo

narzuca na świeckie państwo szereg właściwych dla jego nauczania ideologicznych ram, dotyczących tak newralgicznych kwestii jak *in vitro* czy dopuszczalność aborcji. Należy bardzo stanowczo podkreślić, że jest to podejście odmienne od tego, jakie pozostaje w zgodzie z nauczaniem Kościoła rzymskokatolickiego.

Tu ciekawostka: jednym z głównych urzędów państwowych Węgier jest Ministerstwo Zasobów Ludzkich, biurokratyczny moloch, który zajmuje się kwestiami służby zdrowia, pracy, sprawami społecznymi, sportem, wyznaniem religijnymi oraz mniejszościami narodowymi. Niegdyś, to jest w latach 2012–2018, ministrem zasobów ludzkich był Zoltán Balog, czynny pastor Kościoła reformowanego – kalwinista. Po wycofaniu się z polityki w 2018 roku Balog został biskupem diecezji naddunajskiej Węgierskiego Kościoła Reformowanego. W sierpniu 2019 roku kanclerz Angela Merkel udała się do Sopronu na Węgrzech, aby wziąć udział w obchodach 30. rocznicy Pikniku Paneuropejskiego. Mszę w języku niemieckim celebrował nie kto inny jak Zoltán Balog. W lutym 2021 roku Balog został jednym z dwóch przewodniczących duszpasterskiego Synodu Węgierskiego Kościoła Reformowanego. I tak przez lata zacieśniał się sojusz pomiędzy koalicją Fidesz-KDNP a Kościołem reformowanym, choć formalnie Węgry pozostają krajem świeckim, z wyraźnym rozdziałem instytucji państwowych i religijnych.

W ramach politycznej samoidentyfikacji Węgry kreują się na obrońcę wartości europejskich, w tym chrześcijaństwa. Komponent wiary został wyniesiony niemal do narodowego symbolu. Nie chodzi tu wyłącznie o pierwszy wers narodowego hymnu – „Boże, błogosław Węgrów” („Isten, áldd meg a magyart”). Preambuła konstytucji uchwalonej w 2011 roku przybrała nazwę *Narodowego wyznania wiary*. Czytamy w niej: „Jesteśmy dumni z tego, że nasz król, Święty Stefan [...] uczynił naszą Ojczyznę częścią chrześcijańskiej Europy”. Trzeba wiedzieć, że Stefan to fundament węgierskiej państwowości, uznawany za jednego z najważniejszych, o ile nie najważniejszego węgierskiego wodza. Odwołań do symbolu jego władzy – Korony Świętego Stefana, nie brakuje tak w konstytucji, jak i całym życiu politycznym Węgier. Także dlatego, że państwo Stefana było obszarowo kilkakrotnie większe niż dzisiejsze Węgry. Chrześcijaństwo wnosi też istotny czynnik państwowotwórczy, o czym również przeczytamy w *Narodowym wyznaniu wiary*: „Uznajemy rolę chrześcijaństwa w przetrwaniu narodu”.

Jednocześnie chrześcijaństwo bez wątplenia stało się narzędziem budowania wizerunku państwa. Narzędziem bardzo plastycznym, które można dostosować do okoliczności, ale i trudnym do zidentyfikowania. Definiowanie Węgier jako państwa chrześcijańskiego pomaga w utrzymaniu wizji dualnego świata, w której Węgom przeciwstawia się całą jego resztę. W wizji

tej Zachód jawi się jako obszar zeświecczony, proimigrancki, multikulturowy, wyjałowiony z wartości narodowych. Węgry z kolei mają być państwem, które chroni instytucję rodziny, tradycyjny styl życia i dba o diasporę zamieszkującą sąsiednie kraje. Według Orbána Europa znajduje się w przełomowym momencie, decydującym o europejskiej tożsamości. Wskazuje on, że świat zachodni koroduje, ponieważ swoją tożsamość definiuje wokół jednostek, a nie narodów. Zachód jest z góry przegrany. Jedynie Węgry, czy szerzej – kraje Europy Środkowej, wiedzą, czym jest prawdziwa tożsamość. I to one pozostają nadzieją dla Zachodu. To w tej części Europy przetrwać mają tradycyjne wartości – zarówno na poziomie obyczajowym, jak i polityczno-społecznym. Chrześcijaństwo w tym konstrukcie nie ma wiele wspólnego z wiarą jako taką.

Chrześcijaństwo deklarowane na poziomie państwowym stało się na Węgrzech czymś w rodzaju ideologii politycznej, *de facto* jedynie udającej religię. Służy legitymizacji systemu, który wprowadził Viktor Orbán. W czasie letniego uniwersytetu w Băile Tușnad (węg. Tusnádfürdő) w Rumunii w lipcu 2014 roku węgierski premier wypowiedział słowa o początku demokracji nieliberalnej na Węgrzech. „Demokracja nieliberalna” stała się terminem pojemnym, ale i użytecznym, wytrychem tłumaczącym kolejne elementy węgierskiej układanki politycznej. W ciągu kilku kolejnych lat ewoluowała w kierunku węgierskiej chrześcijańskiej

demokracji, która jest obecnie synonimem demokracji nieliberalnej. To zgodnie z jej założeniami funkcjonuje reżim polityczny w Budapeszcie, a ustrój państwa ulega przekształceniu. Premier mówi: „Zbudowaliśmy węgierskie państwo chrześcijańsko-demokratyczne”, a także: „My, Węgrzy, mamy prawo organizować nasze życie podług «chrześcijańskiej wolności»”. Elementy składające się na tę wolność zostały w ostatnich latach zdefiniowane. Są to: szeroko rozumiana poprawa warunków życia Węgrów, walka z biedą, odnowa moralna i duchowa (realizowana także w ramach nowej ustawy zasadniczej) oraz wsparcie rodzin zamiast nielegalnych migrantów.

Chrześcijaństwo stało się ważnym komponentem legitymizującym politykę antyimigracyjną, wspieraną przez węgierski Kościół katolicki, a przede wszystkim prymasa Pétera Erdő. 3 września 2015 roku, kiedy nad Dunajem trwał kryzys migracyjny, duchowny ten stwierdził publicznie, że jeśli Kościół przyjmie imigrantów, to sam stanie się przemytnikiem ludzi. Była to reakcja na wezwanie papieża Franciszka, by nieść pomoc potrzebującym. Tego samego dnia prymas Polski Wojciech Polak zatweetował: „Jesteśmy wezwani, by rozpoznać twarz Chrystusa w uchodźcach, bo byłem przybyszem, mówił, a przyjęliście mnie”.

Na marginesie warto dodać, że najgłośniejszą krytykę założeń węgierskiej chrześcijańskiej demokracji wyraził w 2018 roku ówczesny przewodniczący Rady

Europejskiej Donald Tusk. Miało to miejsce w czasie listopadowego kongresu Europejskiej Partii Ludowej w Helsinkach. Tusk formalnie i literalnie nie krytykował Viktora Orbána, jednakże nikt nie miał wątpliwości, o kim mówił. Krótkie wystąpienie zostało jednoznacznie zinterpretowane jako antywęgierskie, w szczególności gdy wskazywał, że nikt nie ma prawa do atakowania liberalnej demokracji i jej podstaw. Stwierdził także: „[...] jeśli państwo i naród przeciwstawiasz wolności i godności jednostki lub stawiasz ponad nimi, nie jesteś chrześcijańskim demokratą; [...] jeśli popierasz Putina i atakujesz Ukrainę, jeśli jesteś po stronie agresora, a przeciw ofierze, nie jesteś chrześcijańskim demokratą”. Kolejne wypowiedziane zdania jasno ujawniały adresata tych słów – Viktora Orbána, co zresztą spotkało się z ostrą reakcją mediów sprzyjających partii Fidesz. Na łamach sympatyzującego z rządem dziennika „Magyar Hírlap” napisano, że Donald Tusk wstawia się za Ukraińcami, którzy na Wołyniu mordowali Polaków.

Dlaczego uważam, że chrześcijaństwo na Węgrzech stało się narzędziem, a przestało być wypływającym z wiary przekonaniem? Tradycyjnie kwestie związane z religią i światopoglądem pozostawały w sferze prywatnej, a to, czy ktoś ma taką czy inną orientację, nie było przedmiotem szerszej politycznej debaty. Weźmy przykład z 2021 roku. Konserwatysta, propagator dookreślenia w konstytucji tego, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny, József Szájér ucieka

z gejowskiej orgii w Brukseli po rynnice. Zostaje zatrzymany, a w jego plecaku policja znajduje środki odurzające. Dla tak konserwatywnego i wówczas już jawnie dyskryminującego mniejszości seksualne ugrupowania jak Fidesz powinno być to doświadczenie obciążające. Nie miało jednak żadnego politycznego znaczenia. Dlaczego? Po pierwsze, ze względu na węgierską mentalność nakazującą niemieszanie się w sprawy prywatne, po drugie, dzięki systemowi medialnemu, który pozostając w dużej mierze uzależniony od rządzącej koalicji, był w stanie tę sprawę wyciszyć. Na forum europejskim Fidesz na temat Szájera nawet się nie zająknął. Incydent nie wpłynął na retorykę partii i jej przekaz stawiający rząd oraz państwo węgierskie w roli obrońców wartości chrześcijańskich i tradycyjnego modelu rodziny.

Chrześcijaństwo jest niczym joker wyciągany z talii kart w trudnych sytuacjach. Przykład? W sporze o praworządność pomiędzy Węgrami a unijnymi instytucjami rząd w Budapeszcie używa argumentu: kolejne unijne postępowania to zemsta bądź kara Unii Europejskiej za to, że państwo węgierskie nie prowadzi proimigranckiej polityki i że – jako kraj chrześcijański – chce bronić wartości. Ataki te prowadzi ma zresztą nawet nie tyle Unia Europejska jako samodzielny byt, ile „sieci Sorosa”, które zawładnęły Brukselą. Przeciwno finansście przeprowadzono na Węgrzech co najmniej kilka kampanii.

Węgry na nowo